

## Rozdział 9

- Wszystko dobrze — zapytał po chwili Lucas.

Pokiwałam głową. Chłopak pomógł mi wstać z podłogi. Zachwiałam się, jednak w ostatniej chwili zdążyłam złapać równowagę. Usiadłam ponownie na swoim miejscu. Nauczycielka poprosiła Lucasa, aby zajął wolne miejsce obok mnie, w razie jakichś komplikacji. Zgodził się bez problemu. Reszta lekcji minęła spokojnie. Co chwilę chłopak zerkał na mnie, aby się upewnić, że nic mi nie jest.

Zadzwonił dzwonek na przerwę. Spakowałam się i powoli wyszłam z klasy. Nie potrafiłam zrozumieć zjawy. Chciała, abym się zemściła na zabójcy, ale skąd mam wiedzieć jak on wygląda, w szczególności, że za każdym razem wyglądał inaczej. No może za jednym szczegółem. Oczy wydawały mi się wciąż takie same. Skierowałam się na dwór. Nie miałam ochoty siedzieć na lekcji angielskiego. Usiadłam na ławce niedaleko stołówki. Pomimo jesiennej pory roku, na dworze było ciepła jak latem. Założyłam okulary, aby słońce mnie nie raziło. Musiałam się odprężyć. To wszystko było strasznie skomplikowane. Musiałam wszystko sobie poukładać. Nagle ktoś złapał mnie za ramię. Przestraszona odskoczyłam, odwracając twarz w kierunku napastnika. Na szczęście był to tylko Alex.

- Nie bój się, to tylko ja. Co ty tutaj robisz? Nie masz teraz przypadkiem angielskiego? - zapytał chłopak, siadając obok mnie.

- Właściwie to mam, ale nie mam siły tam siedzieć. A tak poza tym, czy ty też nie masz przypadkiem teraz zajęć?

- Właściwie to nauczyciel wysłał mnie, aby zaniósł to do sekretariatu — odpowiedział, wskazując na kopertę, którą trzymał w lewej ręce. - Dobra, muszę to szybko zanieść, bo wydaje mi się, że jest to coś ważnego.

Wstając, skierował się w stronę szkoły, gdy nagle się odwrócił.

- Zapomniałem ci powiedzieć. Ojciec Alice chciałby, abyś po szkole zgłosiła się na komisariat w sprawie tych zwłok, które znalazłaś wczoraj — powiedział i ruszył dalej.

Tego mi jeszcze brakowało, abym jeszcze musiała chodzić po komisariatach i opowiadać, w jaki to dziwny sposób znalazłam trupa, dyndającego na drzewie.

Nagle zobaczyłam, jak z przeciwnej strony jezdni przygląda mi się jakiś mężczyzna. W rękę trzymał papierosa, co chwilę zaciągając się nim. Nie zwracał uwagi na to, że na niego patrzę, dalej się przyglądał. Nagle mężczyzna ruszył w moim kierunku. Było to dziwne. Podeszedł do mnie i usiadł obok.

- Cześć mała. Miałabyś ochotę wybrać się ze mną na przejażdżkę moim nowym cackiem? - zapytał, wskazując na czerwone lamborghini stojące obok sklepu spożywczego na drugiej stronie jezdni.

- Raczej podziękuję. Nie mam zbytnio ochoty, aby wozić się po mieście z obcym facetem — odpowiedziałam od razu.

- No jasne zapomniałem się przedstawić. Jestem Michael. A ty jak masz na imię?

- Sara — okłamałam faceta. Wołałam, aby żaden głupi typek, który podrywa dziewczyny na drogi samochód, nie znał mojego imienia.

Zawsze żartowałam sobie, że jeśli facet chwili się swoim drogim samochodem, to zapewne ma małego. Czy to prawda nie wiem, ale wołę się w najbliższym czasie o tym nie przekonywać?

- Miło mi cię poznać, Sara. To jak dasz się teraz zaprosić na przejażdżkę? - zapytał ponownie.

Nagle usłyszałam, jak ktoś wychodzi ze szkoły. Był to Lucas. Nie wiem czemu, ale pierwszy raz się ucieszyłam na jego widok.

- Przepraszam, ale muszę już iść, chłopak na mnie czeka — znowu okłamałam mężczyznę. Zarzuciłam torbę na ramię i wstając z ławki, ruszyłam w stronę brata Alexa. Nagle Michael chwycił mnie za nadgarstek. Odwróciłam twarz w jego stronę.

- Zobaczymy się jeszcze? - zapytał.

Nagle w jego oczach zobaczyłam coś dziwnego. Wydawało mi się, jakby gdzieś je widziałam, lecz nie potrafiłam sobie przypomnieć skąd. A niech to. Ta moja młodzieńcza skleroza mnie wykończy.

- Może — odpowiedziałam, wyrywając rękę z uścisku gościa. Szybkim krokiem szłam w kierunku Lucasa, który szedł w kierunku stołówki. Dopadłam chłopaka w połowie drogi i upewniając się, że Michael dalej stoi przy ławce, przytuliłam się do niego.

- O co ci chodzi? - zapytał zdziwiony, kiedy odkleiłam się od niego.

- Wy tłumaczę ci, jak wejdziemy do stołówki — odpowiedziałam, ruszając w kierunku wejścia do budynku.

Weszliśmy do środka. Lucas ruszył dalej w kierunku jakichś pomieszczeń, w których jeszcze nigdy nie byłam, gdyż nie miałam jeszcze okazji tam iść.

- Więc dowiem się, o co chodziło ci na dworze? - zapytał, idąc przed siebie.

- Widziałeś tego gościa, co siedział obok mnie? - zapytałam, a chłopak przytaknął.

- Więc ten koleś próbował mnie poderwać na drogi samochód — odpowiedziałam.

- No i co w tym takiego. Tylko nie rozumiem, czemu okłamałaś go, że niby jestem twoim chłopakiem?

- Podsluchiwałaś, ale mniejsza o to. Nic nie byłoby dziwnego, gdyby nie to, że jak już chciałam do ciebie ruszyć, to on mocno chwycił mnie za nadgarstek, tak jakby byłam jego zdobyczą i nie mogłabym od niego uciec. Do tego jeszcze te oczy, które wydawały mi się przedziwne znajome.

- Może Ci się wydawało — powiedział, nie zatrzymując się ani na chwilę.

- Może masz rację — powiedziała, gdy nagle poczułam przeszywający ból głowy.

Poczułam się jakoś dziwnie. Usłyszałam kroki, które szybko przemieszczały się po korytarzu. Nagle jakieś dwadzieścia metrów od nas pojawiła się młoda szatynka. Biegła szybko w naszą stronę z przerażeniem w oczach, jakby przed kimś uciekała. Zatrzymała się naprzeciwko mnie, kładąc na moich ramionach ręce. Nie poczułam żadnego ciężaru, jedynie chłód, który płynął od niej.

- Pomóż mi — powiedziała, patrząc na mnie błagalnym wzrokiem.

Po chwili dziewczyna się rozplynęła. Wyglądało to, jakby wiatr rozwiął jakiś biały proszek.

- Wszystko w porządku? - zapytał nagle Lucas.

- Widziałeś ją? - zapytałam, sama nie wiedząc, czy to, co widziałam, nie było zwykłym psikusiem, wyrządzonym przez mój umysł...